

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 4 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 30); s. 3 (złp. 9) wie też sadowincedaniem rs. 30 (złp. 75) kwartalnie za koperty.

## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Serafji P. M. Wschód słońca o g. 5 m. 15.—Zach. o g. 6 m. 43.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

### WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. (Dokończenie.)

III przez postanowienia rady administracyjnej, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowany: pomocnik kuratora okr. nauk Warsz., radca stanu *Sumiński*, członkiem świeckim akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, z zachowaniem go przy dotychczasowych obowiązkach.—IV. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowany: podrachm. w biurze K. R. S. W. i D., reges. kol. Ign. *Zapolski*, p. o. rachm. kl. 3ej.—W wydziale kom. rząd. przych. i skarbu, mianowani: nadleśniczy leśnictwa Gryszakada, radca hono. Nikod. *Hawrytkiewicz*, p. o. asesora nadleśn. przy rządzie gub. August. nadleśniczy leśnictwa *Kampinos Felx Tomaszewski*, zastępcą referenta wydz. dobr. i lasów kom. skarbu: sekr. leśny w rządzie gub. Radom. Jan *Nieciengawicz*, p. o. nadleśn. leśn. Przasnysz; sekr. wydz. dobr. i lasów kom. skarbu Boles. *Piasecki* p. o. sekr. leśn. w rządzie gub. Lubel.; podleśny w leśn. Kielec Karol *Łoś* p. o. sekret. sekcji leśnej w wydz. dobr. i lasów kom. skarbu; rachm. leśny w rządzie gub. August. Ludwik *Gross*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Samsonów; podleśny w leśn. Łuków Ant. *Wężycki*, p. o. rachm. leśn. w rządzie gub. August.; podleśny w leśn. Samsonów Fran. *Wojczyński*, p. o. podleśn. sprawujący urząd leśny Sierpc; podleśny biur. w leśn. *Kampinos Felx Szajrański*, p. o. podleśnego straż. w leśn. Lubochania; podleśny biur. w leśn. Klonowo Józef *Sobocki*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Nowogród; podleśny biur. w leśn. Łągów Maksym. *Zalewski*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Przasnysz; podleśny biur. w leśn. Warszawa Maur. *Krasuski*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Ostrołęka; podleśny biur. w leśn. Bodzentyn Stan. *Dąbrowski*, p. o. podleśnego straż. w leśn. Janów; podleśny biur. w leśn. Lublin Boles. *Golecz*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Janów; praktykant: Karol *Mickiewicz*, p. o. podleśn. biur. w leśn. *Kampinos*; Włodzim. *Komaniewski*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Klonowo; Boles. *Nowodworowski*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Łągów; Józef *Thugutt*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Suwałki; Teodor *Bohusiewicz*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Radzice; i Fran. *Polanowski*, p. o. podleśn. biur. w leśn. Lublin.—Przeniesieni dla dobra służby: podleśny straż. w leśn. Nowogród, sekr. koleg. Jan *Szczucki*, na takiż urząd do leśn. Augustów; podleśny straż. w leśn. Lubochania Jan *Sarnowicz*, na takiż urząd do leśn. Rzepice; podleśni strażowi w leśn. Janów: Mateusz *Ogorkiewicz*, na takiż urząd do leśn.

Kielce i Jan *Tomaszkiewicz*, na takiż urząd do leśn. Łuków; podleśny biur. w leśn. Wyszaków Jan *Lipka*, na takiż urząd do leśn. Warszawa, podleśny biur. w leśn. Suwałki Józef *Skowronski*, na takiż urząd do leśn. Wyszaków, i podleśny biur. w leśn. Radzice Winc. *Czaplicki*, na takiż urząd do leśnictwa Bodzentyn — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał Adjutant. książę *Gorzaków*.

— Monsignore *Flavio dei Principi Chigi*, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Jego Świątobliwości Papieża Piusa IXgo przy dworze CESARSKO ROSYJSKIM, w dniu wczorajszym przyjechał z Rzymu do Warszawy, i stanął w pałacu Belwederskim. — Wraz z jego Excelencją przyjechał urzędnicy poselstwa: ks. Don *Luciardi* Dominico, ks. *Fares* Clemento, ks. *Bianchi* Angelo, ks. *Vespaziani* Filipo, jako też książę *Chigi* Giovanni podpułkownik wojsk papieżkich, kawaler *Artibani* Bartolomeo i markiz de *Gregorio* Emanuel.

*Warszawski Ober-Policmajster*. — Z powodu pomnożenia się w mieście tutejszym przekupstw, zwłaszcza żydów, którzy wychodząc za rogatki i na ulice miasta, zakupuja produkty wiezione na targi i takowe następnie po wyższych nierównie cenach konsumentom sprzedają, policja wykonawcza dla ukrócenia tego nadużycia obostrzony otrzymała rozkaz, iżby dostrzeżonych na przekupstwie, za rogatkami lub na ulicach, a nawet na samych targach w godzinach dla przekupstw zabronionych, aresztowała i do ratusza po ukaranie odstawiała. Na skutek czego w dniu ojedzajszym na ulicach miasta przyaresztowano dopuszczających się przekupstwa sześciu żydów, którzy wedle całej surowości prawa ukarani będą.—Warszawa dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1856 r.—Jenerał-major, *Gortlow*.

*Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie* — Podaje do wiadomości, że z dniem jutrzejszym rozpocznie się zapis uczniów nowo do instytutu przyjętych, a poniżej tu wyszczególnionych, którzy zgłosić się winni do tegoż instytutu, wraz z opiekunami, dla wniesienia opłaty szkolnej i dopełnienia innych formalności, po upływie zaś dni sześciu to jest: w 28 Sierpnia (9 Września) r. b. zapis zostanie zamkniętym, i nastąpi otwarcie instytutu, a zarazem rozpocznie się kurs nauk. Przyjęci zostali doinstytutu następujący uczniowie: Asoyk Adam, Babski Alfons, Bergman Jan, Bergman Edmund, Białobrzęski Dominik, Borowski Seweryn, Bogusławski Wiktor, Brokhuzen Zygmun, Bobrzyński Michał, Biesiecki Juljan, Chmielewski Tadeusz, Czapierzyński Franciszek, Chomiński Roman, Erlicki Witold, Egersdorf Zyg., Frackiewicz Jul., Fehlauser Leop., Grabowski Stan., Grabowski Stefan, Grabowski Wiktoryn, Grothus

Gustaw, Grabner Juljan, Gajewski Jan, Hirschberg Wilhelm, Hill Teodor, Jódowski Lucjan, Jakubowski Stanisław, Jordan Stefan, Kobierzycki Władysław, Kamiński Stanisław, Korczakowski Stanisław, Kotkowski Gustaw, Kozirowski Stanisław, Korzybski Stanisław, Kobyliński Edward, Kamocki Józef, Konarski Adam, Kupeczyński Teofil, Kolaczkowski Władysław, Lisicki Henryk, Litwicki Władysław, Linowski Stan., Łaski Zdzisław, Łuniewski Kazi., Łukasiewicz Boles. Łobaczewski August, Myśliński Feliks, Olszowski Wincenty, Ochankowski Karol, Paszkowski Michał, Prędoski Jan, Paszkiewicz Ludwik, Plewinski Adolf, Piotrowski Adam, Piasecki Karol, Pauli Teofil, Podoski Czesław, Przyjałkowski Władysław, Przysiecki Włodzimierz, Raczkowski Stanisław, Rydzewski Juljan, Rogoziński Tomasz, Rzewuski Leonard, Rogojski Leopold, Radziejowski Izydor, Szyndler Konstanty, Swierczewski Teofil, Schupp Kacper, Szląszkiewicz Polkarp, Sikorski Juljan, Szabański Konrad, Sliwiński Alexander, Szadurski Władysław, Skarzyński Bogumił, Tomaszewski Józef, Trautzolt Ludwik, Uszycki Feliks, Węgliński Klemens, Winkler Bruno, Warytkiewicz Władysław, Wasowicz Hipolit, Wielhorski Michał, Zegrzda Henryk, Zaborowski Gustaw, Zieliński Ignacy.—Marymont d 20 sierpnia (1 września) 1856 r.—Rada Stanu *Zdsitowiecki*.—Skr. inst. *Erlicki*.

— Wczoraj—Obliگی skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 32, Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 51. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 6. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 6. Za półimperjały żądano rs. 5 k. 15 1/4. — Kupon Obl. rs. 1 k. 67 1/2. Listów zastaw. k. 11 1/2. — Nowej pożyczki rossyjskiej rs. 1 kop. 94 1/2.

### Korrespondencja Kroniki

Z *Poznańskiego* 23 Sierpnia 1856 r. Urodzaje. — Śmierć *Estkowskiego*. — Podróż arcybiskupa do Granu. — Jeszcze o artykule ks. *Goljana*. — Pisma ludowe *Wielogłowskiego*.

Żniwo w całym kraju na ukończeniu, i mnię więcej dziś już można mieć prawdopodobne wyobrażenie o rezultacie, który jeżeli nie zagoi ran, w skutku kilkoletnich klęsk gospodarskich, przynajmniej koniec niezawodnie położy, niesłychanej nędzy, jaka w całej prowincji skutkiem drogości pierwszych potrzeb życia, wszystkim czuć się da-

### CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Ojciec z dumą spojrział na to dzieło swoje—oczekując po niem niesłychanych rezultatów, ale Tymlo (tak go nazywała matka w dzieciństwie) po części zawiódł silnie ugruntowane nadzieje rodzicielskie. — A! jestli co kruchoższego nad ludzkie rachuby i nadzieje?! Tymlo wyrósł znieczony młodością pracowitą, osowiały, przemądrzały, i z za granicy powrócił z najwidoczniejszą wzdargą dla kraju barbarzyńskiego, któremu był zupełnie obcym, a na dobitkę, ojciec postrzegł za późno, że zbytciem drzewa zamiast ogień podsycić, zagasił go podobno na zawsze.

Młode chłopię miało się już za najrozumniejszą z istot pod słońcem i wierzyło w siebie niezachwianą wiarą *Emmersonowską*, tak że ojciec nawet wydawał mu się pygmejczykiem i zacyfanym; nie ma mowy o professorach. Poważny, milezący, mocno znudzony, wiele wzdargliwy,

dla ogółu ludzi ledwie grzeczny, do nauk i pracy nie miał już zapалу i ochoty. Odegrał spokojnie rolę wyższego człowieka, milczeniem, myśleniem, i zainknięciem się w sobie wielkiej i majestatycznej powagi. Ale ojciec wkrótce się przekonał, że czytać nie lubi, że ciągu w żadnem jego nie ma zajęcia, że w każdej pracy jego jest jakiś robak co ją przejada, że umysł Tymla szuka w niej roztargnienia tylko, przerzucając się z jednej w drugą, a nareszcie w nic nie wierzy i wszystko mu zarówno obojętnem; co najgorzej w ostatku nietylko nie ma upodobania w kraju, ale zaledwie za karę w nim wyżyć potrafi. Napróżno starał się wmówić mu posłannictwo wielkiej reformy które złożył na jego ramionach, Tymlo uśmiechał się i mileżał, nie biorąc tego do serca.

Wychowanie tak troskliwe, tak metodycznie obmyślane, jeden tylko zmysł rozwinęło w młodym człowieku do wysokiego stopnia, jedną stronę i skłonność: Tymlo widział we wszystkim materiał do krytyki, i z prawdziwym talentem umiał wskazywać słabość każdej nauki, niedostateczność każdej czynności, śmieszność wszelkiej postaci. To chorobliwe skrzywienie inteligencji czyniło go na resztę obojętnym i

ślepy, a do chwytania ulomności tylko dziwnie jasnowidzącym i potężnym.

Pierwszym zaraz rzutem oka obejmował nauki, sprawy, człowieka grzech pierworodny, zakalce, plany i ulomności, umiał je określić i oskarżać, ale bezsilnym był dla zaradzenia czemkolwiek i poznania strony jasnej i żywotnej. Jakies dziwne nawyknięcie skłaniało go zawsze w tę stronę i przywiązywało do drobnostkowego wyszukiwania przywar. Analityk, krytyk, nic już potem zbudować nie umiał na jasnym poznaniu słabości i niedostatków, bo nie było rzeczy, i czynności w którejby się ich nie dopatrywał, wyłącznie do nich przywiązujać.

W chwili rozpoczęcia powieści naszej, był to młodzienczek pięknego wzrostu, piękniejszej może jeszcze twarzy, rysów delikatnych i czystych, ale równie słodkiej i pozbawionej wyrazu jak ojcowska, nic w nim już nie było młodzieńczego. Świat nie miał dlań tajemnic, bo mu go doskonale i jasno wytłumaczono przez a + b, rozzebrano chemicznie, wywiedziono filozoficznie, wyjaśniono i otworzono na wszystkie boki. Nie było rzeczy którejby nie umiał i nie znał, ale nie było też którejby pragnął i którąby ukochał.

Wszystko mu było obojętnem, i wszystko

wala, i na wszystkie stosunki życia, jak najniekorzystniej wpływała. Przechodząc koleją rozmaite zboża, wymieniamy: 1) rzepak, który wielką rolę w gospodarstwach naszych, a w tym roku większą jak zwykle, bo z braku siewnej pszenicy, którą bardzo drogo trzeba było płacić, (miejscowa była zarazona) nie zwykle wielkie obszary obsiano rzepakiem, otóż w skutku zbyt ostrej zimy, zupełnie zawiódł oczekiwania rolników, i gdzie go niezaorano z wiosny, przyczynił się tylko do zanieczyszczenia roli, bynajmniej zaś do wypełnienia kieszeni, mimo, że właśnie dla tego, że się nie udało, wysoko był płaconym.

2) Pszenica, której sprzęt obecnie, bardzo ucieżliwy z powodu częstego deszczu, jak najrozmaitsze wydała w tym roku rezultata, mocne a suche pagórkowate ziemie, bardzo obfity plon przyniosły, lżejsze i wilgotne, więcej miotły i innych chwastów jak pszenicy wydały—ziarno jednak w ogóle i piękne i wielkie się zdaje, ale naturalnie omlot wielkim tam nie będzie, gdzie dzikie rośliny znaczną część każdego snopa stanowią.

3) Żyto, w ogóle tak co do słomy jak i ziarna pięknie się udało, że rok obecny, do najkorzystniejszych co do tego zboża policzyć trzeba.

4) Groch zupełnie podobnie jak żyto obfity plon wydał, również wyka.

5) Co do owsa i jęczmionów, te w ogóle piękne, są jednak części księstwa, gdzie dla posuchy, mniej obfite będą zbiory jarzynne.

6) Ziemiaki i warzywa w ogóle dobre, chociaż pierwsze zaraza dotknięte, ale ponieważ starano się je rychło sadzić, a zaraza w tym roku później się pokazała, liczyć jeszcze można na plon średni przynajmniej.

Co do traw i paszy w ogóle, pięknie je sprzątniono, ale mniej jak zwykle, bo koniczyny zimy nie wytrzymały, równie jak wszystkie delikatniejsze sztuczne trawy, łąki zaś nasze z powodu zbyt zimnej wiosny późno zielonością, i to nie bujną się pokryły. Również dla zimnej wiosny, kukurydza, zwana koński ząb, dużo uprawiana na zieloną karm, z małymi wyjątkami całkiem zawiódła. Buraki które jednak mniejszą u nas jak w Królestwie rolę grają, bo w Księstwie mało cukrowni, pięknie stoją i obfity plon zapowiadają. Owoców wszelkiego rodzaju, mamy wielką obfitość, śliwek i jabłek tak wiele, że drzewa zupełnie się uginają.

Piśmiennictwo nasze, wielką temi czasy poniosło stratę. 15go b. m. umarł u wód w Soden pod Frankfurtem Ewaryst Estkowski, były nauczyciel publiczny, a przez kilka lat redaktor pisma pedagogicznego *Szkola polska* i pisma *Szkola dla młodzieży*. Był to człowiek wytrwałej pracy, gorącego serca, a wielce skromny. W jego piśmie ukazało się najwięcej, pięknych utworów Lenartowicza. Od lat dwóch pan Estkowski opuścił Poznań, i przyjął posadę nauczycielską w instytucie prywatnym edukacyjnym pana Szwarzbacha, nad czem wszyscy mocno ubolewali, bo instytut ten nie wart go był posiadać, uczynił to jednak jak mówią w potrzebie, dla zapewnienia sobie sposobu do życia. Obecni rodacy w Soden, wraz z duchownymi z kra-

ju tam będącymi, oddali mu ostatnią posługę i na kamień grobowy składkę zrobili.

JO. nasz arcy-pasterz ksiądz Przyłuski, w daleką puścił się pielgrzymkę dokąd wezwany przez tamecznego arcy-biskupa prymasa i kardynała ks. Ścietowskiego, na uroczystość poświęcenia nowego kościoła katedralnego, wiezie relikwią wyjętą z wielką uroczystością z grobu Śgo Wojciecha w Gnieźnie. O ile wiemy w Granie czeka wspaniale przyjęcie naszego arcy-pasterza i drogiego daru, który z sobą wiezie do Granu; według programu, ks. kardynał z duchowieństwem i ludem, pólmili procesjonalnie wyjść mają, by odebrać z rąk arcy-pasterza naszego relikwie św. Wojciecha, których żaden kościół na Węgrzech nie posiada. Arcypasterz ma wracać na Kraków i Częstochowę, w ostatnim miejscu ma być na uroczystości Matki Bożej 8go września.

Z wielkiem zajęciem czytamy w piśmie waszem zamieszczoną Spowiedź piśmienniczą pani Ziemięckiej. Pióro to wielki ma dla nas urok, a myśl piśma bardzo trafna, bo nas obznajmia z ruchem ogólnym pism perjodycznych, których wszystkich na wsiać mieć niemożemy. Z artykułu tego widzimy, że rzecz ks. Goljana o stosunku piśmiennictwa do kościoła, poruszyła pisma różnego koloru i różnych zasad, co już korzystnym jest objawem, bo dowodem, że poważne rzeczy zajmują publiczność, ale nie zgodzimy się z autorką na zarzut, jakoby zbyt surowości zasad w piśmie ks. Goljana—zdaniem naszym nigdzie więcej jak u nas koniecznym nie jest, postawienie surowe zasad, oparcie ich na dogmacie, przy największej łagodności w formie krytyki i polemiki, nigdzie bowiem więcej jak u nas niemasz skłonności do układów w tej mierze, do ustępowania wzajemnego, bo nigdzie pewnie nie masz obok szczerzej wiary, mniej znajomości religji, mniej znajomości katechizmu, po prostu, jak wśród publiczności naszej.

Z pism dla ludu pisanych, z wielkiem zajęciem czytaliśmy dwa pierwsze zeszyty obrazków z obyczajów ludu wiejskiego przez pana W. Wielogłowskiego w Krakowie. P. Wielogłowski w najlepszej intencji łapie lud nasz nauczynku, z jego przyzwyczajeniami i zaletami. Publikacja ta dla nas w księstwie ma większą wartość jak dla innych części kraju, z powodu że lud nasz, który umie czytać, skwapliwie się bierze do czytania, a na nieszczęście zbyt często trucizny mu podawają w tak zwanych publikacjach ludowych, które zśród najrozmaitszych sfer hierarchji społecznej, pod różnemi postaciami na Boży świat wychodzą.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Depesze Telegraficzne.

*New-York 16 Sierpnia.* Według depeszy z Washington, przedstawiony w Izbie reprezentantów nowy bil o taryfie jeśli przejdzie, zmniejszy dochody państwa rocznie o 6 milionów dolarów.

Z Nicaragua słychać, że Rivas fortyfikuje Leon

a Walker chce na niego uderzyć. Costa-Rica, jak mniemają, zamierza wykonać nowe najście.

*Londyn 28 Sierpnia.* Nadeszła tu oczekiwana poczta z Przyładka Dobrej Nadziei i przynosi wiadomość, że gubernator tamtejszy sir George Grey, przychylnie przyjął uczynioną mu propozycję względem utworzenia na przyładku, kolonji militarnej z członków byłej legji niemieckiej, którzy zechcą tam się osiedlić. (Pr. St. Anz.)

A M E R Y K A.

Zostatnich raportów komisji wychodztwa pokazuje się, że od dnia 1go stycznia r. b., do dnia 6 sierpnia, przybyło do New-York 74,771 wychodców. W dniu wymienionym deficyt kassy wychodztwa wynosił 30,545 dolarów. (Le Nord.)

A N G L J A.

*Londyn 28 Sierpnia.* Królowa, książę Albert i cały dwór, opuścili wczoraj Osborne o godzinie 10ej z rana i przybyli do pałacu Buckingham o 3ej po południu.

Dziś z rana Królowa, książę Albert, rodzina królewska i ich orszak, odjechali do Balmoral koleją żelazną z Londynu do Edyburga.

— Bank handlowy w Newcastle nie mógł się dłużej opierać ciosowi jaki mu zadały fałszerstwa Sadleira, zamknął on swoje operacje. Passywa wynoszą 25,000 fst., a aktywa (licząc w to 51,000 fst. w biletach banku Tipperary), 80,000 fst.

Co do kapitału akcjonistów wiadomo w jaki sposób został on zatracony. (Ind. Belge.)

— Znaczna część prasy angielskiej, mianowicie stronnictwo peelistów, podobnie jak *Times* (o czem przed niejakim czasem mówiliśmy), dość przychylnie przyjmuje propozycje p. Marcy w przedmiocie przyszłego prawa morskiego, mającego ubezpieczyć prywatną własność na morzu przeciw okrętom wojennym w czasie wojny, ale *Morning Post*, a zatem jak się zdaje lord Palmerston także, odrzuca je wyraźnie; w jednym z poprzednich artykułów, dziennik ten usiłował dowieść niewłaściwości tych propozycji amerykańskich tą okolicznością, że zupełne bezpieczeństwo handlu morskiego, przez regularny dopływ bogactwa do państw wojujących, przedłużałoby trwanie wojny, że zatem utrzymanie systemu statków korsarskich jest nieledwie interesem ludzkości. W numerze z dnia 24 sierpnia, *Morning Post* występuje z podobnemi dowodzeniami, ale z większą jeszcze stanowczością. Nie chcemy, mówi on, wojny z Ameryką, ale możemy ją uważać jako wypadek możliwy i dla tego należy nad tem się zastanowić, w jaki sposób moglibyśmy ją prowadzić. Na lądzie nie, bo z tej strony Ameryki zacząć niepodobna, na wodzie bardzo mało, bo w jej flocie wojennej nie wiele mielibyśmy do zniszczenia. Jedynie w swoim handlu morskim Ameryka może być dotkliwie zranioną, bo on jest głównym źródłem jej potęgi i wielkości i tę jedyną rękojmnię którą u niej znaleźć możemy dla zachowania pokoju, mielibyśmy według pana Marcy, ogłosić nietykalną w czasie wojny! to jest gdyby gabinetowi Stanów Zjednoczonych podobalo się rozpocząć z nami wojnę, my mamy być obowiązani

zarówno zdawało się możliwym, a ostatecznie każda rzecz słabą i ułomną.

Serca w nim ani iskiereki — spało czy we śnie umarło.

W czarnych jego oczach, na wysokim białem czole, w ustach łagodnie ale z trochę przylgłego do nich sarkazmu uśmiechniętych — posągowa tylko rozlana była martwość, zgrzybiała obojętność i z obliczem młodzieńczem, starcem był, dla którego życie nie miało powabu, ani tajemnic.

Wrażen nie szukał, znając je z teorii i nie widząc by do czego innego prócz do zamacenia błogiego spokoju prowadzić mogły. Przy tem jedno go tylko nieco obchodziło, to dobry byt, bez którego exystencji nie pojmował. Ojciec przy nim skutkiem kontrastu wydawał się jeszcze istotą gorączkową i nazbyt złudzeniami przekarmioną, — tamten miał cele, pragnienia, plany, ten ich nie wyrobił sobie i nie czuł potrzeby. Urocze słowa tyle działające na młodych, miłość, sława, wielkość, jemu się widać przedstawiały odarte z tego wdzięku jakim drugich mamią, uśmiechał się, ruszał ramionami na nie... gotów był je przyjąć, gdyby mu je na złotej tacy ofiarowano jako hold należny,

ale nigdy o nie współubiegać by się nie ruszył, za nieskończenie niższych mając wszystkich co go otaczali.

Pycha kolosalna, tytaniczna, zimna, pewna siebie, wypotęgowana do indyjskiego jakiegoś zakopania się w sobie, stanowiła tajemne tło tego dziwnego charakteru. Miał się za rodzaj bóstwa, i nie mógł zniżać do pospolitego żywota. Jako umysł już się zabijał tem pojęciem swojej wielkości, bo nie ma postępu i rozwoju, gdzie nie ma wiernego pojęcia natury człowieka i jej ułomności; a Tymlo słabą stroną cudzą chwytając z trafnością nadzwyczajną, w sobie jej nigdy nie dostrzegł i badania krytycznego nigdy nie zwrócił na siebie. Wiele umiał istotnie, ale nachwytna wiedza leżała w nim martwą i bezwładną, bo jej nie ogrzewało serce, brakło ruchu i życia, służyła tylko za oręż zabójczy. To co sam umiał i wiedział uważając za ostateczne, za najwyższy pomnik i rezultat usiłowania ludzkiego, za coś niewzruszonego, krańcowego — naturalnie nie uczuwał potrzeby iść dalej i szukać więcej.... Z zastosowaniem zaś wiadomości innym jak krytycznym, nie śpieszył się przez pogardę i lekceważenie kraju w którym żyć musiał, tęskniąc za komfortem angielskim i wszelkiego rodzaju niepoścignioną do-

skonałością Wielkiej Brytanji. Był to jeden świat i kraj, z którego Tymlo nieszydził otwarcie, po cichu tylko i zrzadka.

Zresztą był to człowiek grzeczny choć zabijającej dumy i chłodu, obojętny, wyrachowany i żyjący tak sobie, — że żyć musiał, a nic innego nie pozostawało mu do życzenia, tylko powoli dobieć się do jakiegoś końca.

Wychowanie specjalne i rozumowane, uczyniło go w rzeczach ducha, serca, wiary, i najistotniejszej części życia, tak obojętnym — obojętniejszym może niż w innych. Nie mówił o nich nigdy, nigdy podobno nie myślał, a kwestje te zwykł był nazywać „questions oiseuses“ nie wiodącymi do niczego. Spełniał powierzchownie co wymagało decorum, ale katolicyzm, protestantyzm, filozofja, po swojemu nazywał zadaniem czasowemi i miejscowemi. Że zaś z majątku i położenia w społeczeństwie liczył się już do arystokracji, obowiązkiem zaś tej klasy uważać raczył protegowanie katolickiego wyznania, był więc en principe ścisłe katolikiem, nawet de Maistrzystą, tak jak w Niemczech może by był został pjetystą protestanckim, a w Ameryce mormonem. Rzeczy to dlań były obojętne, i poglądał na nie z wysokiego stanowiska nauki społecznej.

wstrzymać się od tego wszystkiego coby mogło tej Rzeczypospolitej szkodzić i coby jedynie zdolne było skutecznie i prędko położyć koniec wojnie. (Gazeta Augsburska).

A U S T R J A.

Wiedeń 24 Sierpnia. Wiener Zeitung ogłasza dziś łaciński text i tłumaczenie niemieckie mowy którą pronuncjusz apostolski mgr. Viale-Prela miał w dniu 17 czerwca do kardynałów, arcybiskupów i biskupów austriackich zebranych na synod. Mówiąc wyrazami ogólnemi, mowa ta pokazuje jednak pewną tendencję rozbiierania przemowy Cesarza w duchu interesów episkopatu. Zgoda między państwem i kościołem ma być owocem uległości Cesarza, więcej jeszcze niż jego pobożności.

Można spodziewać słusznie, powiedział mgr. pronuncjusz, że Cesarz w swojej mądrości, sprawiedliwości i pobożności, przyjmie dobre życzenia wyrażone przez biskupów i że da głośne świadectwo nienaruszonej praw kościoła. Ojciec święty z równą dobrocią roztrząsać będzie propozycje uczynione przez biskupów dla dobra kościoła. Jego Świętość po dojrzałej rozwadze i porozumieniu się z Cesarzem, przyjmie z pomiędzy tych propozycji to, co mu zdawać się będzie zgodnem z dobrem kościoła.

Duch panujący w tym dokumencie jest dość spokojny. Miejmy nadzieję, że żadna z obaw jakie objawił konkordat i które zdawały się usprawiedliwiać dążenia jakie następnie objawiły się w wyższym duchowieństwie, nie urzeczywistni się i że Cesarz chociaż posłuszny syn kościoła, pamiętać będzie zawsze jak to głośno oświadczył, że jest naczelnikiem państwa, którego powaga nie może osłabnąć w jego rękach. (Le Nord).

— Presse wiedeńska podaje następującą listę członków rady zawiadowczej kolei wschodnio-galicyjskiej:

- Leon książę Sapieha prezes; Karol książę Jabłonowski wice-prezes; Józef Stummer, dyrektor kolei północnej i ek. profesor wice-prezes. Rady: Włodzimierz kaw. Borkowski; Maurycy Haber; dr Gustaw Höfken; Wincenty Kirchmajer (syn); Karol Klein; Maurycy kaw. Krański; Kazimierz hr. Krasicki; Kazimierz hr. Lanckoroński; Abraham O. Mises; Felix książę Hohenlohe-Oerhringen; Wojciech kaw. Schmidt; Kazimierz hr. Starzyński; Edward Todesco; Fryderyk Ludwik Westenholz; dr A. Zielinka. — Komitet założycieli składają panowie: Władysław hr. Badeni; Włodzimierz kaw. Borkowski; Józef Breuer; Włodzimierz hr. Dzieduszycki; Agenor hr. Gołuchowski; Stanisław hr. Gołuchowski; Karol książę Jabłonowski; Wincenty Kirchmajer (syn); Kazimierz hr. Krasicki; Kazimierz hr. Lanckoroński; Kajetan hr. Lewicki; Jerzy książę Lubomirski; Abraham O. Mises; Kalikst książę Poniński, Adam hr. Potocki; Alfred hr. Potocki; Władysław książę Sangszko; Edward hr. Stadnicki; Kazimierz hr. Starzyński; Henryk hr. Wodziecki; Wit hr. Żeliński. (Czas)

Dla niego jak dla ojca, bo w tem zgadzali się zupełnie na jedno, głównem zadaniem był dobry byt materialny, z bogactwem się ucziwie, prawne, a postępowanie praktyczne. — Ale ojciec pracował, on zaś z wysoka patrzył na pracę i tylko czasem przekąsem o kierunku jej raczył przemówić, czując się stworzonym do sterowania ludźmi, nie zaś do mieszania się między pospolitą gawiedź.

Powróciwszy z zagranicy na wieś, pod okiem ojca zamieszkał z nim razem, w osobnym domku szwajcarskim za ogrodem, czas pędząc na niezmiernie systematycznym i obrachowanym próżnowaniu. Życie jego upływało metodycznie i porządnie... po angielsku, w samotności i nudzie poważnej. Wstawał nie rano, przejeżdżał się trochę konno po polach lornetując ojcowskie gospodarstwo z pół uśmiechem często szyderskim, śniadał z Timesem lub Evening Mail w rękę, głaszcząc swe charty i taxy, potem szedł na chwilę do rodziców, leżał z książką, jadł obiad, powracał do swego domku, polował, pływał, przewracał nowości naukowe i literackie które mu nadsyłało, zaczynał kilka robót do których ukończenia zawsze mu czegoś nie dostawało, światła, powietrza, materiałów i ochoty, — ziewał, przechadzał się, jadł i kładł

F R A N C J A.

Paryż 28 Sierpnia. Według prywatnych doniesień z Biarritz, zdrowie Cesarza i Cesarzowej bardzo korzystnie uczuwa wpływ pobytu w tej rezydencji. Cesarzowej szczególnie bardzo służą kąpiele morskie które bierze w miejscu zupełnie oddzielnem dla niej przed zamkiem. Ale powietrze jest nieco chłodne i wilgotne w Biarritz, mówią nawet że obawiano się złych skutków jakieby mogły stąd wyniknąć dla księcia następcy tronu i z tego powodu przeniesiono go do Grammont, o dwie milki od Biarritz, dokąd Cesarstwo Ichmość udają się codziennie.

Oprócz przyjazdu raz w tydzień audytorów rady stanu, którzy przywożą Cesarzowi papiery ministerjalne do podpisów i przejrzenia, codziennie o godzinie trzeciej depeza telegraficzna wysyłana do Biarritz, zdaje mu sprawę z wypadków całego dnia.

— Mamy już wiadomości o posiedzeniach rad generalnych; wszędzie jak się zdaje narady są spokojne i szczególnie zajmują się kwestjami łączącymi się z miejscowymi interesami. Mniemają że niektóre rady nie oświadczą się przeciw projektowi wysokich taryf celnych, zamiast zupełnych zakazów, co pozwoli rządowi z korzystniejszymi warunkami pozostać przy powziętej myśli przedstawienia na następnych posiedzeniach ciała prawodawczego, ważnego projektu prawa w tym przedmiocie, który na ostatnich posiedzeniach spotkał tak wiele trudności.

— Od kilku dni liczne tłumy gromadzą się przed rozlepionymi po rogach wyciągami wyroków sądowych wydanych w pierwszych miesiącach roku bieżącego, między którymi znajduje się pięć wyroków śmierci wydanych zaocznie przeciw zbiegłym indywiduum, zupełnie nieznanym nazwisk, oskarżonym o zamach na życie Jego Ces. Mości (nawet podobno z początkiem wykonania zamachu) i o spiski mające na celu zmianę formy rządu. Dziwią się tu powszechnie że prawie nie było slychać o prowadzeniu tych procesów i wyrokach sądów przysięgłych, co atoli w części tłumaczy się do różnemi formami procesów przeciw osobom nieobecnym.

Zdaje się że Cesarz postanowił odroczyć na pewien czas rozmaite projekta wielkich przedsięwzięć mających kiedyś upiększyć znacznie stolicę, ale na teraz pomnażających zbyt liczbę ruin i rozwalin i wpływających na podniesienie ceny komornego. I tak, projekt wielkiego bulwaru który miał ciągnąć się od ulicy d'Echelle aż do placu du Havre, został odroczony; ale zawsze jeszcze mówią o projekcie usunięcia obelisku z placu Zgody i wszystkiego co może ograniczać wzrok we wspomnianej perspektywie pół Elizejskich. Według tej myśli wypadłoby także sprzątnąć tryumfalną arkadę Gwiazdy, gdyby nie pamiątki jakie się z nią łączą i dla których zapewne zachowanie jej uważanem będzie za święty obowiązek.

— Eskadra ewolucyjna opuściła Marsylję, ma ona odpocząć w Hyeres i następnie udać się dla manewrów na wody tunetańskie, unikając zbliżenia

się spać nareszcie, by wstać znówu do takiego samego rodzaju życia.

Ojciec napróżno starał się go obudzić z tej apatii, Tymlo uśmiechał się tylko, ruszał ramionami i odpowiadał że zajmować się czemkolwiek u nas nie było warto. Jednak przyznajmy mu to, że gdy go przemożna władza ojcowska zmusiła niejako do wzięcia udziału w czemkolwiek, czynił to zimno, niechętnie, ale z siłą wielką i nie mniejszą umiejętnością. To co umiał, umiał istotnie gruntownie, a umiał bardzo wiele i nie było dlań rzeczy obcej.

Jeździec wyborny, choćinaczej jak na folblucie i na siodle angielskiem nie mógł jeździć, bo na prostym koniu jazdy nie rozumiał, pływacz doskonały, muzyk wykształcony i teoretyk bęgly, rysownik wprawny i malarz gruntownie z techniką obeznany, śpiewał z talentem. Przytem agronom specjalny, cukrownik, gorzelnik, technik we wszystkich gałęziach przemysłu gospodarskiego wyćwiczony, z pamięcią niezmierną, z dowcipem ostrym choć flegmatycznym, miał wszystko co mogło stanowić niepospolitego człowieka, a był w istocie zamkniętą i w teksturę angielską oprawną encyklopedją.

IX.

Panna Emilja tak piękna jak matka, również

się do państwa neapolitańskiego, coby mogło dać powód do niesłusznych chociaż bardzo naturalnych przypuszczeń.

— Nigdy obojętność polityczna nie była tak wielką jak obecnie. I tak na przykład, wybór jednego członka rady jeneralnej w Rouen, który winnych czasach byłby wywołał bardzo czynną walkę, dokonany został tym razem przez 450 głosujących, z pomiędzy 3500 mających prawo głosowania. Rady jeneralne które się już zgromadziły, nie zdaje się żeby nadały więcej ruchu życiu politycznemu, za to kwestje handlowe i przemysłowe obudzają zapewne ważne rozprawy. Z niecierpliwością oczekujemy rozpraw rady jeneralnej dep. Herault o kwestji celnej. Zdaje się że p. Michel Chevalier biorąc temat z ostatniego projektu celnego, zredagował uwagi które ogłoszone zostaną przez rozmaite dzienniki i stanowić będą pewien rodzaj manifestu.

Kwestja dzieci podrzuconych, zajmuje także powszechną uwagę. Wiadomo że istnieje projekt wysyłania do kolonji algierskiej wszystkich dzieci tej kategorii po skończeniu 10 lat wieku. System ten ma równie za sobą jak i przeciw sobie wiele nasyżych znakomitości politycznych.

— Od dnia 1go września r. b., opłata od depez telegraficznych, wynosić będzie po 2 fr. od piętnastu wyrazów i po 10 cent. za każdy myrjametr tudzież za każde następne pięć wyrazów, jedna-dziesiąta część dodaje się. Adres nie przechodzący pięciu wyrazów, nie liczy się wcale. (Ind. Bel.)

— Czytamy w korespondencji paryzkiej Gazety Augsburskiej: Terazniejszy minister oświecenia publicznego p. Rouland, stanowi silny kontrast z swoim poprzednikiem p. Fortoul. Tamten był całą duszą belletrysta, ten zaś jest wskroś prawnik. Pan Fortoul próbował wszelkich rodzajów tegoczesnej estetyki francuzkiej. Pisał o sztukach i naukach pięknych, przez niejaki czas złączył się z księdzem Lamenaiss, kiedy tenże zupełnie opuścił szranki teologiczne, a przytem obok demokratycznej polityki zajmował się wiele filozofją poezji w swoim *Esquisse d'une philosophie*. Następnie p. Fortoul dał się ująć belletrystycznymi opinjami kilku malarzy ze szkoły S. Simona; podróżował w Niemczech i wykształcił swój smak w literackich kierunkach wszelkiego rodzaju. Do rzeczywistej dojrzałości nie doszedł nigdy i śmierć zabrała go właściwie w pierwszych latach jego meżkiego wieku. Czy on miał jaki należyte rozważony system wychowania publicznego, to trudnoby powiedzieć. Na dwie strony postępował on według woli Cesarza, jedna z nich była czysto-czasowa. Ponieważ część uniwersytetu składała się z orleanistów, a w akademji francuzkiej ogólne usposobienie było radykalnie orleanistowskie, należało więc ile możności osłabić je, nowych członków w rozmaite klasy instytutu wprowadzić i jeśli nie wprost ducha Napoleońskiego, to przynajmniej takie usposobienie utworzyć, któreby z napoleońskim systemem rządu w jawne zatargi nie wchodziło. Druga strona poważniej była traktowana. Chodziło tu o to żeby naukom realnym zapewnić wyższy wpływ niż

staranne otrzymała wychowanie, ale i tu brakło tego co życie stanowi i żywot daje, co wskrzesza, uskrzydla i tchnie ducha — brakło serca... Rój guwernantek otaczał ją od kolebki, uczono ją syllabizować najnowszą metodą, rozwijano gymnastycznie, obmywano zimną wodą co rano, trzymano w pokoju w którym termometr wskazywał zawsze daną liczbę stopni ciepła, karminio wyważoną ilością mięsa i jarzyny, historii i jeografji, nauczono czego tylko można było nauczyć, i zrobiono z niej martwą łątkę, bez iskry ducha.

Emilja piękna była w rodzaju winiety angielskiego Keepsaku, ale z jej oka nie patrzyła młodość, ani zst powiało uczucie. Extyrpowano starannie wszelkie ich zarody. Grała jak pani Borer, malowała jak Rose Bonheur i śpiewała jak Jenny Lind, tańcowała jak Fanny Elssler i Taglioni, mogła w potrzebie improwizować trzema językami wielkimi słowy o wielkich rzeczach, a myślą maluczką i pospolitą, a czuciem odgadnionem raczej niż uczutem, ale nie lubiła ani muzyki, ani malarstwa, ani tańca, ani poezji. Wzbudzała podziw, nie pociągała serca, bo sama go nie miała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

naukom duchownym. Pierwsze jeszcze za poprzedniego Cesarstwa były także wynoszone jak najwyższym kosztem nauk teologicznych, filozoficznych, historycznych i prawnych. Ale pomimo przewagi przemysłu i idei czystego pożytku, czasy pod względem duchownym bardzo się zmieniły, ponieważ już nie panuje teraz matematyka i fizyka tak jak za czasów rewolucji i pierwszego Cesarstwa, gdzie one były wszystkim we wszystkim, przeto usiłowania pana Fortoul nie były bardzo gorliwe. To samo także przewidywać można o p. Rouland, z powodu także zasady jego prawniczego wykształcenia. Ale właściwa dążność pana Rouland jest następująca:

Terażniejsze Cesarstwo Napoleońskie więcej się opiera na duchowieństwie niż poprzednie. Tamto przypadło w epokę zupełniej religijnej. Napoleon Iszy chciał aby przeciw wolnomyślności, materialistom i republikańskiemu usposobieniu szkoły Volneya, Cabanisa i Tracy, wystąpiono do najgruntowniejszej walki, i ztąd przywrócono duchowieństwo, ztąd fawor dla p. Bonald i jego filozofji. Ale on chciał tylko duchowieństwa jako stronnictwa władzy, z powodu stanu wiejskiego, który w owczas jeszcze silnie trzymał się religji, tudzież dla walki przeciw ateizmowi, ale nie więcej. Ani organizacji kościoła gallikańskiego, ani teologii znakomitych teologów, tego wszystkiego ani trochę; a nadto jak wiadomo chciał papieża uległego i służącego mu politycznie. Napoleon IIIci nie znajduje obecnie ani ateistów ani duchów silnych, ale za to orleanistów i doktrynerów, nacjonalistów bez wielkiego zapалу, ale za to silnie przywiązanych do parlamentarnej formy rządu. Przeciw tym postawił on duchowieństwo, prócz tego kredyt kościoła katolickiego bardzo silnie wzrosł w niektórych częściach kraju. Mało wprawdzie między ludem, u wieśniaków, rzemieślników, ale tu i owdzie jeszcze bardzo ziaćnie i to stanowi jeszcze jedyną potęgę u ludu przeciw komunistycznym i ateistycznym dążnościom, przeciw potędze tajnych towarzystw. To pojmuje należycie Napoleon i dla tego to podnosi duchowieństwo w massach. Ale wie on także że ogół drobnego mieszczaństwa prawie zupełnie jest bez religji albo najzupełniej obojętny. Zna on wpływ *Siecla*, na tę masę która tylko oczami *Siecla* na wszystko patrzy. Zarazem nie bardzo może on dać się pociągać *Unicersoni*, który głosi prawdziwe krucjaty, chociaż przeciwnicy *Unicera* w duchowieństwie, w *Ami de la Religion* i w *Corespondant* nie bardzo mu się podobają, ponieważ nie okazują najmniejszego zapalu dla systemu napoleońskiego.

Tak więc terażniejszy minister p. Rouland zdaje się to znaczyć, że usposobienie które się przez organ *Unicera* wyraża, należy powściągać. Cała przeszłość pana Rouland zdaje się popierać ten sposób widzenia. Jest to pewien rodzaj *Quos ego i Crude haro*. Zresztą zobaczymy. (Gaz. Augs.)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Moldawski sekretariat stanu odezwa z dnia 27 lipca, podaje do wiadomości publicznej depeszę Jego Excel. feldmarszałka porucznika Coronini do Jego Excel. kajmakana:

„Ponieważ misja moja jest już spełnioną, przeto z rozkazu N. Cesarza mego dostojnego monarchy wracam do mego cywilnego i wojskowego gubernatorstwa Banatu i Serbji; generał Marziani obejmie po mnie dowództwo na czas pozostania wojsk austriackich w Księstwach. Generał Gablentz zostawać będzie pod jego rozkami.

Proszę Waszą Excel. abyś raczył zawiadomić o postanowieniu Jego C. Mości władze cywilne i wojskowe kraju, aby generał Marziani mógł tak jak ja liczyć na ich uprzejmą pomoc.

Korzystając z tej okoliczności proszę Waszą Excel. abyś raczył wyrazić im raz jeszcze moje zadowolenie z ich przychylnych usług.

Chcieliby Wasza Excel. przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku.

Bukarest 5 sierpnia 1856 roku.

Podpisano. Coronini.

*Gwiazda Dunaju* dodaje do tej depeszy następujące uwagi:

List pożegnalny Jego Excel. hrabiego Coronini Cromberg nie sprawił korzystnego wrażenia. Powiedziawszy szczerze, treść tego listu zadziwiła nas i zasmuciła. Ton jego jest ostry, twardy i więcej niż dumny. Jego Excel. traktuje władze cywilne i wojskowe Mołdawji jakby władze austriackie, zależące od jego gubernatorstwa Banatu. Hrabia Coronini ogranicza się na proszeniu kajmakana aby wyraził władzom mołdawskim jego

zadowolenie z ich przychylnych usług. Zdaje nam się, że to wyrażenie nie mogłoby być użyte przez osobę najwyższą nawet położoną, tylko w takim razie gdyby przemawiała do władz jej podległych.

Tymczasem nie wiemy wcale żeby ugoda z dnia 14 czerwca 1854 roku, która otworzyła nasze granice armji okupacyjnej austriackiej, oddała także władze mołdawskie w niezawisłość naczelnego generała armji austriackiej. Przeciwnie ta ugoda oznaczając ściśle cel okupacji, która miała tylko zasłonić Księstwo przeciw nowemu najściu nieprzyjacielskiemu, pozostawiła władzom administracji miejscowej Księstw najzupełniejszą niezawisłość. Według naszego zdania zatem ponieważ władze mołdawskie nie są zawisłe od hrabiego Coronini, przeto nie zadowolenie ale wdzięczność swoją powinien był objawić, i nie za przychylnie usługi ale za uprzejme współdziałanie. Prócz tego w liście tym postrzegamy wielką próżnię, to jest nie ma w nim ani jednego wyrazu do narodu.

(Le Nord).

NIESPODZIANKA.

(Ciąg dalszy).

Zanadto go już teraz znała Alexandryna, żeby się omylić na powodach tego, uniała jednak tak się postawić, że niczem nie zdradziła swojej przenikliwości. Na pozór nie widać było żadnej zmiany w jej obejściu, chyba tylko, że zaczęła mniej nieco zważać na niego i mniej pragnąć jego rozmowy. Zawsze jednak była grzeczna i uprzedzającą, tylko że więcej jakoś przebiegała w tem gospodynii domu myśląc o swoich gościach, jak młoda dziewczyna, uszczęśliwiona i pomieszana zarazem, z powodu przytomności człowieka którego kocha. Odcień ten, aczkolwiek lekki, nie uszedł jednak oka pana de Mauvezin. Szukał w koło siebie rywala i nie znalazł go; pomyślał sobie zatem, że Alexandryna czeka tylko chwili sposobnej na zrobienie wyboru, albo że już została zaręczoną komuś nieznanemu, który lada chwila ukaże się w Bertoche. Niespokojność jego wzrastała z dniem każdym. Sprobował wybadać staro notariusza, ale trafiła kosa na kamień. Deschappelles kochał Alexandrynę po swojemu. Udał wtajemniczonego, ale mówił zarazem tak dwuznacznie, że można było sądzić równie to jak owo.

Po rozmowie owej żal zdjął Anatola, że się nie oświadczył Alexandrynie za widzeniem się z nią w Paryżu. I jakim to sposobem zdarzyć mu się mogło niedostrzedz, że ową bogatą dziedziczkę, której szuka od tak dawna, miał właśnie pod ręką? Żałował tego tem mocniej, że Alexandryna zaczęła wywierać na niego wpływ, którego rozciągłość całą i głębię czuł mocno, czego nie było aż dotąd. Roztaczała ona przed nim te tysięczne drobne skarby umysłowe, na których wartości teraz dopiero poznawać się on zaczynał, i wtajemniczała go, że tak powiem, w ten pełen wdzięku i prawdy porządek myślenia, nad którym się on w całym swoim próżnem i źle kierowanym przez pojęcie dość leniwie życiu, nie zastanawiał nigdy. Zarozumiałość, samolubstwo, pewien rodzaj sprytu, czyli raczej może nieufności parafjańskiej, której nie pozbył się nawet w Paryżu, zasłaniały go jak mgły i broniły wszystkimi siłami, przeciw powabom wszelkiego rodzaju, jakie posiadała Alexandryna. Był on na podobieństwo owego ryacza zakutego w żelazo, którego gromada łuczników obkoczyła zewsząd; zbroja opiera się i ryacz trzyma się jak może, ale z nagłą pierwszy lepszy pocisk trafia w szparę pancerza, drugi wślizguje się przez oczko kolczugi i oto nietykalny człowiek czuje mimowolnie, że jest dotknięty tu i owdzie. Właśnie tak było z Anatolem. Wyższość Alexandryny nad nim i wdzięk z jakim to pokrywać umiała, stały się jakby przyprawą tego umysłu uboższego i przesyconego sobą. Zaczynał przenikać, że jest jeszcze coś więcej w kobiecie nad jej posąg i w życiu coś więcej jak bogactwa.

Po miesiącu przeszło pobytu swojego w Bertoche, de Mauvezin ani myślał jeszcze odjeżdżać. Pewnego dnia, kiedy chodził po parku szukając wszędzie Alexandryny, pani de Fougerolles siedząca z siostrzenicą pod drzewem, trąciła ją zlekka łokciem:

— No cóż, moja panienko — rzekła, — zdaje mi się, że ci się twój przeniewierca nie przeniewierca już dłużej.

Alexandryna spojrzała za Anatolem.

— Oh! widzę ja to dobrze — odpowiedziała

śmiejąc się, — nawet odemnie tylko zależy odegrać naprawdę scenę, któraby uszła właściwie w komedji. Nicby tam nie brakowało: ani karety pocztowej, ani pocztyljon, ani drabiny sznurowej, ani nawet uciezki.

— Co ty gadasz?

— Rzecz bardzo zwyczajną. Pan de Mauvezin wpakował sobie w głowę że mu się podobała, i wystawiam sobie, że wykradzenie znalazłby w tym razie dość właściwem.

— Czy podobna! Wykradzenie zas! Czy ci o tem wspominał?

— Nie powiedział tego wyraźnie, ale dał do zrozumienia. To dowodzi przynajmniej, że mię kocha.

— Jakto? i tyś się za to nie oburzyła. Proponować wykradzenie pannie jak się należy, jakby nie było na świecie mera i proboszcza do dania ślubu!

Alexandryna zaczęła się śmiać.

— Ma się rozumieć, że właściwie daleko, żeby się to skończyło na małżeństwie, — rzekła; — ja, zyskałabym męża, a pan de Mauvezin ciotkę, skłigaconą z całą arystokracją okolicy. Złotyby się uczciwie razem, postarzałoby się razem, tak uporządkowawszy wszystko, żeby się było jak może być najmniej nieszczęśliwymi. Na pierwszy rzut oka rzecz zdaje się być bardzo naturalną, i nie kto inny też, tylko poczciwy Deschappelles, podpisałby umowę ślubną. Ale na nieszczęście umowy nie będzie. Bo w istocie, co panu de Mauvezin podziwczynnie, która mu przyniesie tylko serce w posagu, jak bohaterka śpiewki salonowej? Bardzo to ładnie brzmi w śpiewie, ale na nie się nie zdało w małżeństwie, a człowiek słuszny, sędzia trybunału mianowicie, ma wszelkie prawo wiedzieć o tem lepiej niż kto drugi.

— Ależ wiesz przecie, że mam majątek ziemski wartujący trzy miliony i żeś jest moją siostrzenicą — zawołała pani de Fougerolles z wybuchem.

Błyskawica strzeliła z oczu Alexandryny.

— Prawda — rzekła — zdaje się, że on o tem nie pomyślał.

i schyliła się pocałować rękę baronowej. Pani de Fougerolles porwała ją za szyję i przycisnęła do serca.

— Wszak mię nie odstąpisz nigdy — rzekła.

Wzruszenie wybiegło na twarz Alexandryny.

— Nigdy! Przysięgam to — odpowiedziała poważnie.

Słowo się rzekło, Alexandryna ujrzała się z nagłą przysposobioną córką i dziedziczką pani de Fougerolles. Szło więc tylko o to, żeby przynieść Anatola do oświadczenia się stanowczego, co także nie przedstawiało wielkich trudności. Jedyne obawa odmowy wstrzymywała go od tego. Pamiętał dobrze list ów fatalny, który był napisal kiedyś, a nie był pewnym, czy już o nim zasłomniano. U człowieka jak on, tyle zarozumiałego i tyle zepsutego drobnymi powodzeniami, podobne wahanie się zdradzało miłość niewątpliwą. Deschappelles podjął się pomówić z nim w tym przedmiocie.

— Słuchaj no pan — rzekł mu raz z udaną prostodusznością — trzeba by nam się porozumieć. Od niejakiemu czasu jesteś pan jak ów lew ewangeliczny. Zachodzisz tu i tam w koło Bertoche, a wiadomo wszystkim, jaka to tam zdobycz jest do porwania.

De Mauvezin zaczerwienił się pomimo zwykłej pewności siebie.

— Otóż, pani de Fougerolles nie życzy sobie, żeby jej owca została porwaną — mówił dalej notariusz — cóż robić, boi się pańskich zębów, które schrupały już niejedną. Mojem zdaniem, trzeba by się to jakoś zdecydować. Pretendentów jest dużo — dotychczas tylko, ale wkrótce będzie pułk cały. Panna nie nie mówi; ale pan znasz przysłowie: kiedy dziewczę mileży, djabeł gada za nią. To wtedy milczenie musi być dla kogoś. Jeżeliś pan ciekawy, staraj się wywieść, jeżeli zaś nie, to ustąp pan miejsca przebieglejszym.

— A więc — rzekł pan de Mauvezin — będę się starał wybadać pannę du Rosier.

Zrobił to tego samego dnia. Alexandryna pozwoliła mu wypowiedzieć wszystko, nie przerywając ani razu. Wreszcie wybornie odegrała zadowolenie. (d. c. n.)

TEATR WIELKI. Dziś: *Faworyta*.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Nad wisłą*.

Folwark *Primerose*. — Trzy wizyty.